Rok XII. Kraków-Podgórze, niedziela 10 sierpnia 1913. Nr. 183

6 CENA NUMERU HALERZY 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie już z dostawą do domu 1 Kor. 50 hal., na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rubli 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolejowych.
Konto P. K. Oszcz. 126.896.

NOWINY

DZIENNIK POWSZECHNY

ZE SPECYALNYMI DZIAŁAMI: „TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY“ I „PRAKTYCZNA GOSPODYNI“.

OGŁOSZENIA
na wiersz petitu 20 hal., za każdy zastępny raz po 16 halerzy; drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal. Spód na każdej stronie po Kor. 8.
Załączniki Koron 15 za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje
ADMINISTRACYA „NOWIN“
w Krakowie
przy ulicy św. Gertrudy 10 — od godz. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny“ wychodzą o godz. 2 popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Niewesołe widoki jesiennej sesyi parlamentu.

Jesienna sesya parlamentu nie zapowiada się spokojnie. W czerwcu parlament rozszedł się pod znakiem dwóch wielkich przesileń, czeskiego i galicyjskiego; jedno i drugie odbijało się siłą rzeczy na parlamencie w sposób dotkliwy. W ciągu wakacyj ani jedno z tych przesileń nie zostało załatwione, ani złagodzone; przeciwnie, zawieszenie konstytucyi w Czechach wywołało i wywołać musiało ferment w obu zwalczających się obozach narodowościowych. Dzisiaj wrogo występują przeciw rządowi nie tylko Czesi, ale i Niemcy, którzy sam skład komisyi administracyjnej uważają za wielkie pokrzywdzenie ich. Przesilenie galicyjskie jeszcze trwa i niewiadomo, jak się skończy. Parlament zbiera się więc w jesieni pod wrażeniem tychsamych przesileń, które paraliżowały jego zdolność do pracy w sesyi wiosennej.

Na dobitek pojawiają się wiadomości, puszczane w świat przez ministerstwo wojny, a mające przygotować ludy i parlament na nowe olbrzymie przedłożenia wojskowe. Przedłożenia te — omawiamy je w poniżej zamieszczonym artykule — mają na ludy austryackie nałożyć nowe olbrzymie ciężary, nowy wielki podatek krwi i mienia. Uchwalona w roku ubiegłym ustawa wojskowa podwyższała kontyngent rekruta o 85.960 ludzi. W jesieni br. rząd — jak już wiadomo — przedłoży parlamentowi żądanie podwyższenia kontyngentu rekruta o nowych 40.000 ludzi, a z relacyj, ogłaszanych w organie ministerstwa wojny, wynika, że nie będzie to przedłożenie ostatnie, że za rok, za dwa, znowu się zażąda nowych dziesiątek tysięcy rekruta i oczywiście nowych milionowych wydatków na wojsko, gdyż cały ustrój armii ma być zreorganizowany kosztem około półtora miliarda koron ponad zwyczajne wydatki.

Przedłożenia wojskowe wywołują zawsze w parlamencie kryzysy. Tembardziej wywołać je muszą teraz, gdy parlament znajduje się pod znakiem obstrukcyi, do której prawdopodobnie w jeseni przyłączą się Niemcy. Zresztą sama świadomość, iż nowe żądania wojskowe, jakie rząd przedłoży parlamentowi w jesieni, są tylko wstępem do dalszych wielkich żądań na ten cel, nie przyczyni się do gładkiego ich przeprowadzenia. Wobec tego zaś, że żądania wojskowe są zawsze koniecznością państwową, że uchwalone być muszą, z drugiej zaś strony wobec tego, że parlament będzie w dalszym ciągu chorował na swą zwyczajną chorobę, na obstrukcyę, która wybuchnąć może z siłą jeszcze większą, bo udział w niej wezmą prawdopodobnie i Niemcy i Czesi i Rusini i Słowianie południowi, wreszcie wobec fatalnych klęsk, jakie spadły na ludność, horoskopy jesiennej sesyi parlamentu przedstawiają się bardzo niewesoło. Sesya ta może przynieść niespodzianki, które w danym razie byłyby katastrofalne dla drugiego parlamentu ludowego.

Żądania wojskowe padną w jesieni na grunt parlamentarny, zgoła do takiej wielkiej akcyi nieprzygotowany. W obecnych warunkach utworzenie większości dwóch trzecich, koniecznej dla uchwalenia wojskowych przedłożeń, jest tak, jak wykluczone. Trzebaby naprzód grunt ten przygotować, a tymczasem rząd w tym kierunku nie robi nic.

Półtora miliarda nowych wydatków na wojsko.

Uchwalenie przez parlament niemiecki nowych olbrzymich zbrojeń nie pozostało — oczywiście — bez wpływu na zarząd wojskowy austryacki. Już zapowiedziano podwyższenie liczby rekrutów o 40.000 ludzi, pomimo, że według przyrzeczeń i zobowiązań rządu kontyngent rekruta został ustalony aż do roku 1917, a niema dnia, aby do wiadomości publicznej nie przedostawały się coraz to groźniejsze wiadomości o nowych zamierzonych żądaniach wojskowości.

Wiedeńska „Zeit“, w sprawach wojskowych zwykle dobrze poinformowana, przyniosła wczoraj artykuł, pióra, jak zaznacza, wysokiej osobistości wojskowej, artykuł wprost alarmujący, o nowych, zwiększonych wydatkach na wojsko.

Oficyalne koła — pisze ów wojskowy — powtarzają ustawicznie, że przy przyszłych żądaniach na cele wojskowe rząd będzie brał na uwagę przedewszystkiem siłę i zdolność podatkową ludności. Tymczasem, jak słychać, już najbliższa sesya delegacyjna przyniesie w tym kierunku poważne niespodzianki. Zarząd armii i komenda marynarki noszą się bowiem z zamiarem zupełnego przekształcenia austryackiej siły zbrojnej. Na to potrzeba będzie olbrzymich sum p[illegible]ędzy.

Program przekształcenia armii i floty obejmuje okres prawie pięcioletni. W tym czasie podwyższony zostanie, o czem już wiadomo, kontyngent rekruta o 40.000 ludzi. Dalej nastąpi podwyższenie liczby ludzi w kompaniach, utworzenie oddziałów robotniczych, nowych oddziałów karabinów maszynowych, przekształcenie wszystkich działów artyleryi. Dywizye haubic otrzymają trzecie baterye i nowe 15-centymetrowe stalowe haubice. W przyszłości liczba armat ma wynosić 3000, gdy dziś wynosi 1900. W artyleryi fortecznej utworzone zostaną nowe bataliony. Wreszcie utworzoną ma być flota powietrzna. Program marynarki obejmuje budowę nowych i przebudowę starych okrętów.

Te organizacyjne przekształcenia nie wyczerpują jednak jeszcze całego programu. W grę wchodzą dalej: budowa koszar i szpitali, nabycie placów do ćwiczeń i na strzelnice itd. Wszystko to kosztuje pieniądze, masę pieniędzy.

Według przypuszczalnego obliczenia zwiększone wydatki na cele wojskowe wynosić będą w najbliższych pięciu latach, tj. do roku 1911, jednorazowo 800 milionów koron, a stale po 200 milionów. Normalny budżet wojskowy wynosić będzie do roku 1918 około 550 milionów, gdy dzisiaj wynosi 400 milionów; budżet marynarki, wynoszący obecnie 70 milionów, wzrośnie do sumy 175 milionów rocznie.

Do tych wydatków, które mają dopiero nastąpić, trzeba doliczyć kredyty, wydane na zbrojenia w czasie wojny bałkańskiej, wynoszące najmniej 600 milionów. Trzeba się więc liczyć, że oprócz zwyczajnych wydatków musi ludność pokryć przeszło półtora miliarda koron na zamierzone cele wojskowe.

Wszystko to pięknie. Zarząd austryackiej siły zbrojnej nie może się wogóle obracać w tysiącach tylko, gdy coś robi, to liczy odrazu na miliony, na setki milionów. Dobrze, ale kto to wszystko będzie płacił? Ta ludność, która zniszczona półrocznem przeszło przesileniem, ugina się obecnie pod brzemieniem klęsk elementarnych, której dziś w oczy zagląda głód?

Nad tem będą się musieli zastanowić panowie delegaci na jesiennej sesyi delegacyjnej.

Rewolucya... w Niemczech.

Podczas obrad nad przywróceniem 3-letniej służby wojskowej w senacie francuskim zabrał między innemi głos senator d'Estournelles de Constant, najgłośniejszy z propagatorów idei pokojowej. Przemawiał oczywiście przeciw ustawie, proponowanej przez rząd, ale znalazł przeciw niej tylko dwa argumenty. Niemcy — mówił — nie mogą prowadzić wojny, bo ona wywołałaby rewolucyę wewnątrz kraju, a nadto: gdyby Niemcy zaatakowały Francyę znienacka, to straciłyby sympatyę świata. Mówił o Niemcach wyłącznie, bo wiadomo, że zbrojenia Francyi wywołane zostały wyłącznie olbrzymiemi zbrojeniami Niemiec.

Argumenty wspomniane wyglądają co najmniej dziwnie i nie wytrzymują krytyki.

Co do argumentu drugiego, to, co się ciągle

dzieje naokoło nas, odbiera mu wszelką podstawę konkretną. Sympatya świata należy do tych, którzy mają powodzenie — oto fakt, smutny niewątpliwie, ale najistotniejszy. Od zwyciężonych, pognębionych, nieszczęśliwych odwracają się wszyscy. Dla zwycięzców, szczęśliwych, silnych, świat ma najczulszy uśmiech i najniższy pokłon. Doświadczyła to na sobie w naszych oczach Bulgarya, a doświadczy w przyszłości każde państwo i każdy naród, którym koło losowe obróci się niefortunnie. Niemcy od 50 lat prowokują Europę pychą dorobkiewiczowską i cóż? Opinii ich więcej szkodzą brzydkie kobiety i trywialne obyczaje codzienne, niż nieustanne pobrzękiwanie szablą i chwalenie się siłą. Mają szacunek świata i postrach zagraniczny, a o sympatye mniej dbają, niż o zeszłoroczną zimę.

Ale — mówi jeszcze p. d'Estournelles — Niemcy nie mogą pragnąć wojny, bo... obawiają się rewolucyi wewnętrznej.

To znaczy co? W Niemczech mają niby istnieć silne dążenia może republikańskie, które wywrócą tron Hohenzollernów przy lada sposobności.

Złudzenie jeszcze większe, niż poprzednie.

Wiadomo powszechnie, że lubo walka klas w społeczeństwie niemieckiem jest bardzo silna, może silniejsza niż gdzieindziej co do rozmiarów, nie ujawnia ona wszakże żadnego charakteru rewolucyjnego. Wśród socyalistów zaszedł właśnie w ostatnich dziesiątkach lat znany przełom, wyrażający się w zwycięstwie dążności t. zw. reformistycznych. Socyaliści niemieccy są głęboko przekonani, że uda im się przekształcić państwo i społeczeństwo na modłę radykalistyczną środkami wyłącznie pokojowemi. Potępiają bez zastrzeżeń wszakże wezwania do gwałtów, potępiają przeciwmilitaryzm. Nie myślą o strajku jeneralnym. Bebel oznajmia głośno, że w razie wojny chwyci karabin, aby bronić ojczyzny. Nawet nie próbują robić obstrukcyi w parlamencie, gdy chodzi o znienawidzone przez nich prawa wojskowe.

Poza temi doktrynami i temi dążnościami są fakty, które także nie mogą ujść uwagi socyalistów niemieckich.

Monarchia, ze swym imperyalizmem, zapewniła Niemcom rozkwit i potęgę dzisiejszą. Dała bezpieczeństwo zewnętrzne, porządek na wewnątrz, szereg reform administracyjnych, socyalnych, gospodarczych. Dała wzrastający z każdym rokiem zarobek dla szerokich mas ludności.

Wynikła z tego wszystkiego nowa umysłowość Niemca dzisiejszego, który ma dzisiaj głęboki szacunek dla monarchii, dla hierarchii uporządkowanej, dla oświeconych władz biurokratycznych. Przed stu laty panował tam kosmopolityzm idealistyczny; dzisiaj panuje imperalyalizm i nacyonalizm, ogarniając wszystkie klasy, wszystkie myśli, wszystkie dążności. A jakaż forma państwowa może lepiej od monarchii uczynić zadość tej nowej umysłowości niemieckiej? Rewolucya w Niemczech — brzmi to fantastyczniej jeszcze, niż powrót cezaryzmu we Francyi.

„Czerwone niebezpieczeństwo“ przestało dziś straszyć nawet Wilhelma II, któremu przecież kiedyś spędzało ono sen z oczu. Przyjdzie jeszcze czas, kiedy cesarz niemiecki będzie mówił: „moi socyaliści“ i p. Scheidemana przyjmował na posłuchaniu, jak dziś mówi: „moi junkrowie“ i przyjmuje pp. Kardorfów.

Wydawanie przestępców, którzy uciekli do Ameryki.

Ministerstwo sprawiedliwości wydało przed kilku dniami rozporządzenie do sądów, regulujące na zupełnie nowych podstawach postępowanie przy ekstradycyi przestępców, którzy z Austryi uciekli do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Postępowanie ekstradycyjne odbywało się dotychczas na zasadzie traktatu z r. 1856, zawierającego tylko ograniczoną ilość zbrodni i przestępstw, z powodu których mogło nastąpić wydanie przestępcy w ręce władz austryackich. Postępowanie było kosztowne i trudne, gdyż trzeba było sądom amerykańskim przedłożyć cały materyał, dowodzący winy danego przestępcy.

Ministerstwo sprawiedliwości zwraca sądom uwagę, że obecnie można od władz amerykańskich domagać się wydania przestępcy nie na podstawie traktatu ekstradycyjnego, lecz na podstawie amerykańskiej ustawy immigracyjnej z r. 1907, zabraniającej lądowania całemu szeregowi osób, które w swym kraju rodzinnym popadły wk olizyę z kodeksem karnym. Od wylądowania według tej ustawy wyłączone są: osoby, które zostały zasądzone za ciężką zbrodnię, popełnioną z chciwości, poligamiści, anarchiści, sutenerzy, handlarze żywym towarem i t. d.

Ministerstwo sprawiedliwości donosi, że władze amerykańskie z całą surowością stosują powyższą ustawę, zwłaszcza, jeżeli sądy austryackie zwrócą uwagę tym władzom na jakiegoś przestępcę. Ustawa amerykańska idzie zresztą tak daleko, że nietylko wzbrania lądowania wymienionym wyżej kategoryom osób, lecz dozwala na deportacyę (wyrzucenie z Ameryki) osoby, która wbrew powyższym przepisom uzyskała pozwolenia na lądowanie. Deportacya z Ameryki może nastąpić jednak najpóźniej w przeciągu trzech lat po uzyskaniu pozwolenia na lądowanie.

Na ostatni ten przepis amerykańskiej ustawy immigracyjnej zwraca ministerstwo baczną uwagę w swem pouczeniu, wydanem dla sądów. Przepis ten dozwala bowiem sądom żądać od władz amerykańskich wydania przestępcy, który obszedł postanowienia ustawy immigracyjnej i uzyskał pozwolenie na wylądowanie.

Sąd austryacki, który się dowie, że przestępca przezeń ścigany uciekł do Ameryki, powinien się zatem natychmiast zwrócić do władz amerykańskich z prośbą wdrożenia postępowania deportacyjnego na zasadzie ustawy amerykańskiej z r. 1907. W tym celu powinien się sąd natychmiast zwrócić telegraficznie z odnośnem żądaniem do władz portowych, a jeżeli przestępca już wylądował, należy się z takiem samem żądaniem zwrócić do właściwego konsulatu austro-węgierskiego w Ameryce. Władze amerykańskie na skutek takiego żądania natychmiast zarządzą przytrzymanie przestępcy, a następnie jego odesłanie do Austryi.

Postępowanie powyższe jest jednak możliwe — rzecz jasna — tylko wówczas, jeżeli sądy nasze znają dokładny adres amerykański przestępcy.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że sąd krakowski — jak słychać — wdrożył już postępowanie ekstradycyjne na podstawie powyższej ustawy amerykańskiej, przeciw pewnemu bankierowi krakowskiemu, którego bankructwo narobiło wiele hałasu przed rokiem.

Czarnogórskie junaki.

Korespondent pewnego angielskiego dziennika opowiada o rozmowie, jaką miał na temat dyscypliny z żołnierzem czernogórskim, znajdującym się w serbskim lazarecie w Belgradzie. Kiedy korespondent zapytał Czarnogórca, jak mu się podobają serbscy bracia, odpowiedział:

— O, oni umierają pięknie. Dlaczegóżby nie mieli umierać. Przecież są tak Serbami, jak i my. Wie pan — tu zniżył głos — w Serbii jest wszystko dobrze i słusznie, ale jednak są tu takie rzeczy, których w naszej Czarnogórze nigdyby nie zniesiono. Jak tylko się dowiedzieliśmy, że Bulgarzy zdradzili naszych serbskich braci, w tej chwili 12.500 czarnogórskich junaków pospieszyło Serbii na pomoc przeciw zdrajcom. My chcieliśmy tylko walczyć, a tu przychodzą serbscy oficerowie i poczynają z nami wyprawiać najrozmaitsze historye. Kazali nam się pozdrawiać, stać cicho, szacunek a ukłon im oddawać. Takie historye nie są w Czarnogórze w zwyczaju. Oficerowie serbscy oświadczyli nam, iż musimy się najpierw nauczyć dyscypliny. Po co prawdziwy Czarnogórzec ma się uczyć dyscypliny? Czyśmy nie zdobyli Skodaru? Cóż będziemy mieli z tej przeklętej dyscypliny? Ale oficerowie serbscy tego chcieli koniecznie. Wyprowadzili nas na słońce i ustawili w szeregu jednego po drugim. Jeden z oficerów przyszedł do nas i mówi do pierwszego z brzegu: „Ty jesteś pierwszy. Do mnie przychodzi również i powiada mi: „Ty jesteś drugi“. Tego było mi już zadużo. Odezwałem się tedy: „Słuchaj, bracie Serbie. Mam wszelki szacunek dla ciebie, ale ja nigdy nie byłem drugi i nie mam i teraz ochoty być drugim. Ja chcę walczyć za ciebie, ale nie pozwolę się znieważyć.

— Cóż na to oficer? — zapytał dziennikarz.

— Inni Czarnogórcy również zaprotestowali przeciw temu liczeniu, więc przestał liczyć i ustawiać według dzielności. Czarnogórze nie da się znieważyć.

Po dłuższej chwili namysłu mówi Czarnogórzec dalej: — Nie rozumiem ludzi tu, w tej Serbii. U nas żona idzie z mężem na pole walki i gotuje dla niego jedzenie, gdy on walczy na polu walki z wrogiem. Gdyśmy tu przyszli, ukazał się oficer i przyniósł nam ziemniaki i mięso. To jest wasze jedzene — powiedział — jeden z was musi to ugotować. Co pan na to powie — pytał Czarnogórzec dziennikarza — Czarnogórzec ma gotować. Myśmy mu też zaraz powiedzieli: Myśmy tu przyszli, aby walczyć, ale nie, aby gotować. Gdyby nawet sam święty Mikołaj tu przyszedł, nie będziemy gotowali. Ty umiesz gotować, ale my nie. I rzuciliśmy precz ziemniaki i mięso. Potem w czasie walki oficerowie serbscy kazali nam leżeć przy strzelaniu. Oczywiście żaden z nas nie usłuchał. Przecież my nie Albańczycy. Tylko Albańczycy leżą przy strzelaniu. Prawdziwy Czarnogórzec stoi, aby lepiej widzieć. Gdyby mi Bóg nie widzieć ile ofiarował owiec, nie będę leżał przy strzelaniu, ale stał, bo ja jestem Czarnogórzec.

Oto zwierzenia wychowańca gór. Dla europejczyka są to rzeczy może nieco niezrozumiałe, ale junackie i miłe.

Straty państw bałkańskich w obu wojnach.

Przebywający obecnie w Macedonii korespondent „Corriere della Sera“, który zwiedził wszystkie główne punkty walk bałkańskich, objął w obszerniejszem sprawozdaniu i zsumował straty państw bałkańskich. Ocenia on poniesione ofiary w ludziach i pieniądzach w pierwszej wojnie, jak następuje:

Bułgarya: zmobilizowała 350.000 ludzi, zmarło z nich 80.000, kosztów wojennych — 1.200 milionów marek.

Serbia: zmobilizowała 250.000, zmarło — 30.000, kosztów — 620 mil. marek.

Grecya: zmobilizowała 150.000, zmarło — 10.000, kosztów — 280 milionów.

Czarnogórze: zmobilizowało 30.000, zmarło 8.000, kosztów 16 milionów.

Turcya: zmobilizowała 450.000, zmarło 100.000, kosztów 1.600 milionów.

W drugiej wojnie bałkańskiej, wedle tego samego źródła, straty były następujące: Bułgarya: 60.000 zmarłych, 720 milionów kosztów; Serbia: 40.000 zmarłych, 400 mil. kosztów.

Gdy się doda do zabitych ofiary cholery i innych epidemii, to można straty w ludziach ocenić najmniej na 400.000, podczas, gdy koszta finansowe można określić na 5,200.000.000 marek.

Z caratu.

Amory policmajstra.

Pisma rosyjskie opisują charakterystyczny dla stosunków policyjnych wypadek. W Krasnojarsku miejscowemu policmajstrowi podobała się urocza żona dyrektora banku pani M. Czuły na wdzięki niewieście pan policmajster oddawna usiłował zbliżyć się do pani M. Cóż z tego, kiedy pan policmajster, znany gbur i arogant, niemógł mieć nawet nadziei zwró-

cenia na siebie uwagi ze strony p. M. Ale pewnego dnia u pięknej dyrektorowej zjawił się strażnik policyjny z piśmiennem wezwaniem, by natychmiast stawiła się osobiście w biurze policmajstra w bardzo ważnej sprawie. Pani M. której mąż w dniu tym wyjechał, usprawiedliwiła swoją niemożność przybycia do policmajstra chorobą.

To tłumaczenie się nie zadowolniło wcale policmajstra, gdyż w pół godziny potem zjawił się w mieszkaniu dyrektorowej pod pretekstem zarządzenia rewizyi.

„Ładnie ta rewizya musiała wyglądać — pisze „Utro Rossii" — bo na odgłos krzyków, jakie dolatywały z sypialnego pokoju, wbiedz musiała służba i wyrwać swą panią z brutalnych objęć policmajstra."

Od tego wypadku, dodaje wspomniane pismo, minęło już dwa tygodnie, a mimo to, że afera jest bardzo głośna w całem mieście, nie wdrożono żadnych dochodzeń przeciwko policmajstrowi.

Zlot Sokołów w Poznańskiem.

D. 15, 16 i 17 bm. odbędzie się w Urbanowie pod Poznaniem zlot całego Związku Sokołów polskich, rozrzuconych po całem państwie niemieckiem.

Na zlot zjadą więc do Poznania w skromnych swych mundurach szarych drużyny sokole ze wszystkich dzielnic ziem polskich pod panowaniem pruskiem: Z Wielkopolski, z Prus Królewskich, ze starej dzielnicy Piastowej, Śląska, a dalej z obczyzny, obejmujący Brandenburgię, Pomorze, Łużycę i Saksonię, oraz okręgi westfalskie z druhami-górnikami, okręg hanzyatycki, obejmujące Oldenburgię i Hanowerskie i ostatecznie okręg najdalej wysunięty na zachód, nadreński, w którego skład wchodzą także gniazda, położone w Badenii i Lotaryngii.

Ogółem spodziewa się Wydział Związku przybycia około 1.200 Sokołów i około 300 Sokolic ćwiczących.

Polski robotnik na emigracyi.

W miejscowości Ichekhausenu, w Szwabii pracuje w cegielniach wielu robotników polskich z Królestwa Polskiego i z Galicyi.

Dolę ich opisuje wymownie miejscowa gazeta „Schwaebische Volkszeitung".

W początkach czerwca robotnicy polscy zastrajkowali, a powodem było złe obejście się z nimi. Gdy porzucili robotę i opuścili miejscowość, pośrednik Scheinmann sprowadził znów gromadę robotników i robotnic z Polski. Lecz i ci nie uzyskali ani lepszej strawy, ani lepszego obchodzenia się z nimi.

Po kilku dniach dyrektor Schmidt ponownie pobił batogiem sześciu robotników polskich, zaraz więc i inni porzucili pracę. Wtedy dyrektor fabryki Schmidt i pośrednik Scheinmann zażądali od urzędu obwodowego w Gineburgu, aby pośredniczył w porozumieniu się z robotnikami. Wtedy urzędnik, dr. Hollerung stwierdził, że sam dyrektor Schmidt przyznał, że Scheinmann daje robotnikom „świńskie żarcie". Stwierdził również, że dyrektor bił rzeczywiście robotników.

Obaj winowajcy, Schmidt i Scheinmann przyrzekli poprawę pod każdym względem, nawet co do płacy. Kiedy jednak deputacya robotników usiłowała doprowadzić porozumienie się do końca, oświadczono jej, że sam Scheinmann został wydalony. Postarano się o pracę dla wychodźców gdzieindziej, sześć osób jednak pozostało bez zajęcia. Dopiero dzięki zabiegom przedstawicieli „Związku robotników rolnych" i urzędnika Hollerunga, robotnicy ci otrzymali podobno pracę. Poprzedni zarząd miasta, t. j. burmistrz Nusser i sekretarz odmówili wychodźcom wszelkiej pomocy.

Niechże te fakta będą jeszcze jednym dowodem więcej, że wszędzie dobrze, a najlepiej w domu.

Grób króla Scytów

Niezwykłe odkrycie archeologiczne.

Na dzikich polach, na bezbrzeżnym stepie, przez który przepływa Don, niedaleko Nikopolu, w powiecie melitopolskim wznosi się ogromny kurhan, zwany „Sołocha". Dokoła niego krążyło tysiące legend, a chciwi ludzie ryli w starożytnej mogile, marząc o wykopaniu gór złota. Wreszcie zwrócili uwagę na tajemniczy kurhan stepowy archeologowie, prof. Wesołowski i hr. Bobrinskij i zaczęli prowadzić rozkopy. Rezultat był nadspodziewany. Kurhan okazał się grobem królewskim. Leżały tam w głębokości pięciu sążni zwłoki królowej, a jeszcze pięć sążni niżej — króla.

Odkrycie grobu królowej nastąpiło jeszcze roku ubiegłego. Grób króla znaleziono niedawno. Istnieje przypuszczenie, że królowę spotkała śmierć tradycyjna na pogrzebie króla. Grób jej znaleziono już wtedy, kiedy czyjeś chciwe ręce pozdzierały z trupa wszystkie kosztowności. Grób króla zawierał skarby sztuki i stosy złotych blach pancernych.

Szkielet królowej spoczywał w ogromnej pieczarze czterosążniowych wymiarów. Znaleziono tam tylko kilka glinianych amfor, ongi napełninoych winem i olejkami, wielki kocieł bronzowy z kośćmi całego barana, wielką lampę ofiarną i złotą igłę. Podczas dalszego kopania prof. Wesołowski odkrył wejście, zawalone dwoma końskimi szkieletami, prowadzące do korytarza, który prowadził do nowego sklepionego grobu, głębokości trzech sążni.

Wierzch tego sklepienia zakrywała ścianka drewniana, rozdzielona na pięć części, a w każdej z nich leżał szkielet koński.

Szkielety końskie znaleziono w zupełnem przybraniu — z siodłami, uzdami i w kowanej zbroi miedzianej, z ornamentami ze złota. Tuż przed końskiemi głowami leżał szkielet — zapewne koniuszego. Drugi szkielet ludzki leżał u wejścia królewskiego grobu.

Pancerz żelazny na zwłokach króla zetlał i rozpadł się na drobne cząstki, ale na czaszce władcy został hełm bronzowy, kowanem złotem zdobiony, przepysznej greckiej robty. Na kościach goleniowych leżały nagolenniki równie piękne i wysokiej artystycznej wartości, niewątpliwie greckiego pochodzenia. Po bokach zmarłego spoczywały dwa wielkie miecze o złotych rękojeściach, na których wyobrażono rzeźbioną głowę Meduzy, dalej kopje żelazne, wreszcie bronzową złotem kowaną buławę, symbol władzy.

Na piersiach królewskich zetlały na proch jedwabie, ale ocalało 246 złotych blach, pokrywających szkielet, niby łuska rybia: to był pancerz królewski. Każda z tych blach — to arcydzieło rzeźby, wyobrażającej lwy, tygrysy i walczących scytów.

Kości obu rąk obejmowało po pięć masywnych złotych bransoletek. Nad głową i nad hełmem spoczywał dyadem z gruszkowatymi 60-ciu ciężarkami. Szyję króla, opadając na piersi okrążał ogromny złoty naszyjnik z dwoma lwiemi głowami, które wpiły się zębami w złoty węzeł. Naszyjnik pokrywała emalia cudnej roboty. Oczy lwów — to również błyszcząca emalia.

Przy głowie skarb bez ceny. Złoty różnobarwny grzebień, kwadratowy, masywny, o 19 zębach i z rzeźbioną całkowitemi (nie w płaskorzeźbie) złotemi figurkami walczących ze sobą ludzi na koniach.

Hr. Bobrinskij oświadczył, że podobnego grzebienia nie posiada żadne z muzeów europejskich.

Nie na tem koniec.

Z prawej strony szkieletu królewskiego stało 9 waz srebrnych, ozdobionych płaskorzeźbami zwierząt i ludzi, dalej półmisek z pływającemi rybami, 10 glinianych amfor, a przed wejściem, za szkieletem strażującego człowieka, trzy wielkie kotły bronzowe: w jednym był szkielet byka, a w dwóch pozostałych — szkielety baranów.

Ile jeszcze skarbów znaleziono w bocznych niszach — tego jeszcze „Kijewskaja Myśl" — z której zaczerpnięta jest powyższa wiadomość — nie wylicza, ale wymaga od odkrywców, aby dali jeszcze dokładniejszy opis tych wszystkich bezcennych klejnotów, tych skarbów sztuki i nauki.

Tak umierał 2000 lat temu wielki władca scytyjski„ z takim przepychem szedł na tamtą stronę Styksu...

Uczeni zapewniają, że znaleziony grób zgadza się z opisem scytów przez Herodota.

Z różnych stron.

Rozwód Hofrichterowej. Żona Hofrichtera skazanego swego czasu za usiłowane otrucie kilku oficerów austryackich na dożywotnie więzienie, nie mogąc uzyskać przez prawo austryackie rozwodu z mężem, uzyskała obecnie poddaństwo węgierskie, mianowicie została adoptowaną przez jedną z rodzin węgierskich. Ma ona wyjść za mąż, jak jedni twierdzą, za oficera, jak twierdzą drudzy, za właściciela piekarni we Wiedniu. Obecnie prowadzi Hofrichterowa sklep z narzędziami kuchennemi.

Powódź nawiedziła obecnie Krainę. Szalała tam przez dwa dni straszna burza, poczem wszystkie rzeki wystąpiły z brzegów. Kilkanaście osób zginęło od pioruna.

Olbrzymie powodzie wyrządziły też straszne spustoszenia w całych południowych Węgrzech.

W Austryi Dolnej powódź uszkodziła tory kolejowe. Na linii Stammeradorf—Schwembarth wykoleił się pociąg z powodu podmycia torów.

Kradzież 11.000 koron. Z Budapesztu donoszą: Poseł sejmowy Eresсy jadąc do Wielkiego Waraždynu, padł ofiarą kradzieży w niezwykłych okolicznościach. Pociąg, którym jechał, przejechał jakąś kobietę. Wobec tego zatrzymał się. Poseł wysiadł z wagonu, aby zbadać, dlaczego pociąg stanął w polu. Gdy wrócił do swego przedziału, spostrzegł, że mu skradziono portfel z 11.000 K.

Katastrofa kolejowa. Tuż za dworcem budapeszteńskim wskutek fałszywego nastawienia zwrotnicy najechała wczoraj szybująca lokomotywa całą siłą na pociąg towarowy. Ośm wagonów tego pociągu zostało zdruzgotanych.

Areszt za niedotrzymywanie postu. W Orenburgu grupa duchownych muzułmańskich zwróciła się do gubernatora miejscowego z prośbą, aby polecił policyi aresztowanie tych muzułmanów, którzy w czasie postu miesięcznego „Ramazanu" posilają się we dnie w miejscach publicznych.

Inicyatywa podobnej prośby pochodziła od redakcyi pisma muzułmańskiego „Diňwa Magiszet".

„Imperator" w niebezpieczeństwie. Największy okręt na świecie „Imperator" dostał się podczas ostatniej podróży do Nowego Yorku na przestrzeń, na której się odbywały manewry floty angielskiej. Kilkanaście granatów padło w niewielkiej odległości od okrętu, co wśród pasażerów „Imperatora" wywołało panikę.

Światowy turniej szachistów odbywał się w Scheveningen w Holandyi. Brało w nim udział 14 mistrzów. Zwyciężyli Alechin i Jaworski.

Kobiety policyantami w Chicago. Jak telegrafują z Chicago, wczoraj rozpoczęło tam pełnić służbę policyjną 10 kobiet. Pojawienie się ich w uniformach policyjnych na ulicy wywołało wielką sensacyę. Kobiety policyantki odbyły przed rozpoczęciem służby kurs dżiu-dżitsu i boksowania.

Straszny czyn szalonego Japończyka. Właściciel pewnego wielkiego domu eksportowego w San Francisco, Japończyk, Sahes Jotuman, który podczas oblężenia Portu Artura otrzymał stopień kapitana i dar honorowy 5.000 jenów, zakłuł w napadzie szału swoją żonę i troje dzieci, poczem zrobił sobie harakiri. Jotuman cierpiał na manię prześladowczą. W ostatnich czasach ciągle mu się zdawało, że go Rosyanie ścigają.

Żona czy burmistrzowstwo.

W tragicznej sytuacyi znajduje się burmistrz m. Cambridge, Barry. Kobiety ogłosiły, że jeśli się

nie ożeni, straci swą posadę. B. kandyduje obecnie na burmistrza trzeci raz. Kiedy kandydował po raz drugi, dały mu kobiety swe głosy tylko pod warunkiem, że się ożeni. Barry przyrzekł, jak zwykle przyrzeka każdy kandydat, ale przyrzeczenia nie dotrzymał. Kiedy został burmistrzem, na napomnienia kobiet odpowiadał uśmiechem. Przyszła wreszcie »koza do woza«. Podczas tych wyborów kobiety powiedziały, że oddadzą mu swoje głosy tylko wówczas, jeśli się ożeni. Wybór trudny, bo i wolność i burmistrzowstwo mają swe zalety. Barry tłumaczył się, mówiąc, iż nie znalazł jeszcze odpowiedniej dla siebie żony. Źle na tem wyszedł, ponieważ kobiety zasypują go fotografiami różnych młodych osób, z których każda jest najodpowiedniejsza. Rzecz jest zrozumiała, skoro się zważy, iż Barry jest stosunkowo młody, przystojny i bogaty. Pan Barry jednak niema się tak bardzo nad czem zastanawiać. jeśli się bowiem ożeni, to choćby i był wybrany burmistrzem, nie on nim będzie, lecz jego żona.

Tragiczna śmierć kuzyna Buffalo Billa.

We czwartek w południe zginął koło Londynu najzdolniejszy lotnik angielski pułkownik Cody. Wzniósł on się w powietrze na aeroplanie swojego systemu. Na wysokości 400 metrów motor eksplodował i cały samolot został poprostu rozszarpany. Zwłoki Cody:ego wyciągnięto z pod gruzów samolotu zmienione nie do poznania.

Pułkownik Cody, Amerykanin z urodzenia liczył lat 40. Życie jego było pełne awantur. Jako kuzyn słynnego sierżanta Cody, znanego pod nazwiskiem »Buffalo Bill«, spędził z nim kilka lat na preryach amerykańskich, biorąc udział w jego przygodach.

Przed kilku laty Cody ożenił się w Anglii i zajął się skonstruowaniem samolotu, ktoryby się mógł wznieść w powietrze bez motoru. W tym kierunku udało mu się dojść do rezultatów dość znacznych. Udało mu się bowiem wznieść w powietrze na balonie bez motoru, a nawet w roku 1905 wzniósł się na takim latawcu z pasażerem na wysokości 1113 metrów. Zarzucił jednak te plany i przerzucił się do samolotów z motorami, które konstruował doskonale tak, że ministerstwo wojny u niego zamawiało samoloty.

Pan „pułkownik“ i jubiler.

Do jubilera, Icka Sztejgmana w Kielcach przy ul. Dużej, przyszedł jakiś mężczyzna w uniformie dymisyonowanego pułkownika lat około 50, z siwym zarostem i zażądał okazania mu biżuteryi, między innemi złotych damskich zegarków i dewizek. Przybysz, przy wejściu do sklepu, zakomunikował p. Szt., iż sklep jego zarekomendował mu policmajster miejscowy, z którym zna się doskonale.

Jubiler, widząc przed sobą tak poważnego gościa, był dla niego wysoce grzeczny i uprzejmy.

W trakcie rozmowy „pułkownik“ oświadczył, że jest narzeczonym i żeni się z bogatą panną w Kielcach, dla której właśnie chce wybrać na prezent ładny zegarek z dewizką i obrączki do ślubu.

Gdy je wybrano i przyszło do zgody, pan „pułkownik“ zaproponował przyjęcie zamiast pieniędzy nowego zegarka damskiego, przy którym wisiała jeszcze plomba komory celnej; jubiler zgodził się na to z chęcią.

Następnie pan „pułkownik“ występuje z drugą prośbą, a mianowicie: o wydanie mu zegarka i dewizki, wartości przeszło 1000 rubli, tymczasem bez pieniędzy, chce bowiem zanieść je do narzeczonej i zapytać ją o zdanie. P. Sztejgman, mając na względzie rekomendacyę policmajstra i nie przewidując nic złego, zgodził się również i na tę propozycyę. „Pułkownik“ miał przyjść najdalej za godzinę, ale gdy nie powracał i po kilku godzinach, zaniepokojony jubiler pobiegł do kancelaryi policmajstra, którego jednak nie zastał.

Wystraszony tem wszystkiem jubiler powiadomił natychmiast policyę śledczą, która, po sprawdzeniu pobytu gościa w hotelach, udała się na dworzec kolejowy i tam dowiedziała się, że rzekomy „pułkownik“ przyjechał do Kielc pociągiem osobowym rano, a wyjechał w stronę granicy po południu. Pomimo depesz i pogoni za zbiegiem, jak dotąd, nie wykryto sprawcy — wiadomo tylko, iż „pułkownik“ płacił karę w Olkuszu za jazdę bez biletu.

Niezwykła tragedya w rodzinie.

Przed kilku dniami, jak donoszą pisma londyńskie, zmarł w Nowojorskim szpitalu po ciężkiej walce ze śmiercią członek znanej nowojorskiej rodziny Leighburn Middleton, którego smutnym losem przez kilka dni zajmował się cały Nowy York. Śledząc przebieg jego choroby ze współczuciem. Middleton, człowiek jeszcze młody, cierpiał na brak krwi, co było skutkiem tyfusu, jakiego nabawił się podczas podróży poślubnej. Dnia 18 lipca przewieziono go do nowojorskiego szpitala.

Lekarze zbadawszy go, oświadczyli odrazu, że przy życiu może go utrzymać jedynie jak najszybsza transfuzyа krwi, zasilenie jego organizmu obcą krwią. Ojciec Middletona, który syna kochał nad wszystko, oświadczył, że pozwoli sobie upuścić krew, ażeby tylko syna uratować. I zrobił to nietylko raz; dwa razy zajął na stole operacyjnym miejsce pacyenta, ażeby oddać własną krew dla wprowadzenia jej w żyły syna.

Stan chorego po tej transfuzyi krwi poprawił się trochę, ale wkrótce nastąpiło nowe pogorszenie. Wówczas młoda żona Middletona ofiarowała swoją krew. W dalszym przebiegu choroby zasilono chorego Middletona krwią z jego 17-letniego kuzyna, a wkońcu ofiarował się ze swą krwią serdeczny przyjaciel. Fryderyk Townes.

Wszystkie operacye, wszystkie ofiary pozostały jednak bezskutecznemi. Wprawdzie po każdej transfuzyi w stanie chorego następowało lekkie polepszenie, ale zaraz potem siły jeszcze bardzo go opuszczały. Matka chorego zaczęła błagać lekarzy, ażeby jej pozwolili jej krwią wzmocnić organizm syna. Lekarze jednak do tego nie dopuścili.

Brat Middletona znajdował się podczas jego choroby daleko od Nowego Yorku, w stanie Arizona. Pewnego dnia otrzymał telegram, zawiadamiający go, że stan chorego brata jest beznadziejny. Wybrał się natychmiast w drogę, w ciągu nocy przebył 30 kilometrów przez pustynię, dopadł wozu pocztowego, dostał się wkońcu na dworzec kolei i wreszcie w poniedziałek rano przyjechał do Nowego Yorku. Ledwie wytchnął trochę, ledwie się trochę orzeźwił, udał się do szpitala i położył się obok brata na stole operacyjnym, prosząc, aby mu żyły otworzono i przelano jego krew w żyły brata. Lekarze przyszli do przekonania, że ofiara ta na nic się nie przyda, jednakże brat obstawał przy swojem życzeniu.

Chory Middleton któy już stracił był przytomność, po transfuzyi przyszedł znowu do siebie, mógł jeszcze zamienić kilka słów z rodziną zebraną w milczeniu koło niego i podziękować wszystkim za ich

Chory Middleton, który już stracił był przytomność i skonał.

Walki o poprawę bytu.

Strejk we Wiedniu.

We Wiedniu zostrejkowało przedwczoraj 1.500 robotników spedycyjnych. Między strajkującymi a policyą przyszło wczoraj kilkakrotnie do zajść, podczas których aresztowano 20 ludzi.

Strejk powszechny w Barcelonie.

Strejk robotników w Barcelonie ogarnął wszyststkie fabryki. Strejkuje przeszło 100.000 robotników. Wczoraj, jak donoszą z Madrytu, ogłoszono strejk generalny w całej Katalonii.

Olbrzymi strejk w Medyolanie.

Jak donieśliśmy onegdaj, strejk w Medyolanie, najbardziej przemysłowem mieście włoskiem, przybiera coraz większe rozmiary i charakter poniekąd rewolucyjny. Telegramy, nadchodzące z Medyolanu, aczkolwiek łagodzone przez cenzurę, wskazują wyraźnie, że strejk jest ogromnie burzliwy. Na przedmieściach ponawiają się ustawicznie rozruchy, w których bierze udział po kilka tysięcy robotników. Władze starają się tylko to, aby dziesiątek tysięcy strejkujących nie puścić do centrum miasta, bo obawiają się wielkich rozruchów. W tym celu skonsygnowano w Medyolanie olbrzymią ilość wojska, które bezustannie patroluje po ulicach miasta.

Wczoraj po południu po wielkiem zgromadzeniu robotników, przyszło między robotnikami a wojskiem do formalnej bitwy. Kawalerya wykonała kilkanaście razy atak na tłum strejkujących. Z tłumu padło kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych. Wojsko zasypano kamieniami. Kilkudziesięciu żołnierzy i robotników zostało ciężko rannych, setki lekko. Wczoraj przewieziono do szpitala 40 ciężko rannych. Wieczorem rozruchy się ponowiły, gdy strajkujący w olbrzymim pochodzie usiłowali wedrzeć się do miasta.

Komitet strajkowy wydał wczoraj odezwę, wołającą do strejku powszechnego w całych Włoszech.

Wielka katastrofa w Świnoujściu.

Donieśliśmy wczoraj w telegramach o strasznej katastrofie, jaka się wydarzyła w znanem miejscu kąpielowem, w Świnoujściu, a której ofiarą padło 17 osób.

Szczegóły katastrofy przedstawiają się następująco:

Łódź motorowa „Fryderyk Karol“, na której znajdowało się 24 osoby, wypłynęła na pełne morze. W oddaleniu pół kilometra od brzegu, gdy łódź miała zawrócić, zerwał się nagle straszny silny wicher, który łódź przewrócił. Wszyscy jadący wpadli do morza. Jedni z nich usiłowali dopłynąć do łodzi ratunkowej, która jednak była zadaleko, inni odrazu poszli na dno.

Z brzegu widziano dokładnie, co się dzieje z łodzią, ale nigdzie nie było widzów dla ratowania tonących. W chwili katastrofy grała orkiestra jachtu cesarza Wilhelma skoczne walczyki.

Główną winę katastrofy ponosi sternik owej łodzi, Bauer, który w chwili, gdy się łódź przewróciła, stracił zupełnie przytomność i zamiast ratować tonących stał bezradny. Zawinili zresztą sami pasażerowie, gdyż w chwili, gdy się zerwał wicher, wszyscy zbiegli się na jednę stronę łodzi i przechylili ją.

Z katastrofy uratowało się tylko 6 osób. Między uratowanymi znajduje się także krakowianin Szymon Blatt, uczeń VIII klasy gimnazyum Sobieskiego, syn znanego krakowskiego przemysłowca Filipa Blatta, który wraz z matką bawi w Świnoujściu.

Jak donosi telegram ze Świnoujcia, Blatt opowiada, iż uratowała go łódź rybacka, znajdująca się w pobliżu miejsca katastrofy. Twierdzi on, że przyczyną katastrofy była tylko vis major. Według jego opowiadania na łodzi znajdowało się tylko cztery kobiety.

O uratowaniu się Blatta donieśliśmy wczoraj jedyni z pism krakowskich, gdyż wszystkie pisma, prócz „Nowin“, przyniosły wiadomość, że Blatt również utonął.

Tragicznym był zgon radcy sądziego Buncka z Berlina. Wypadłszy z łodzi, zdołał on rozebrać się we wodzie i dopłynąć do brzegu, ale zaraz po wyciągnięciu go na brzeg, ducha wyzionął.

Czarne na białem.

List męża do żony.

Pan Zygmunt przejrzawszy stosy rachunków, puste trzasnął kasę, ciężkimi kroki przeszedł przez komnaty, siadł z westchnieniem przy biurku i napisał do żony, bawiącej „u wód“ tej treści list:

— Najdroższa Kiziu! Uzbrój się, proszę, w cierpliwość i powagę, bowiem zastanowić się trzeba nad sprawami wielkiego znaczenia.

Kiedym Cię poznał, lat temu dwadzieścia. smukła byłaś jak Janiczówna. Prócz różnych glorii Twych ośmnastu wiosen miałaś wówczas na sobie parę pończoszek, majteczki, dwie spódniczki, gorset, stanik, tiurniurę, a powierzch tego wszystkiego ciężką suknię zdobną w sute fałbany. Ostatni to był wyraz mody ówczesnej, całość zaś tego arsenału piękności kosztowała, jeśli mnie pamięć nie myli — koron trzysta.

Nastała później inna moda. Pończoszki stały się

ażurowe, dessous przejrzyste nakształt pajęczyny, jedna tylko spódniczka ciążyła na Twych krągłych biodrach, a lekka suknia, szczelnie przylegając, uwydatniała wszystkie Twoje ponęty. Dwa razy mniej, niż poprzednio, potrzeba było materyału, żeby Cię przyodziać od stópek do głowy — cóż kiedy koszta tej skąpej tualety urosły w dwójnasób...

A potem... Ach, potem zapanowały mody bardziej jeszcze arkadyjskie. Dojrzała Twoja krasa nakształt ulatającego wzwyż balonu, pozbyła się balastu szeleszczącej pod sukniami bieli: byłaś przy moim boku niby cudna Greczynka w powiewnej leciutkiej tunice, przez którą przeświecał ciepły marmur Twych ramion i piersi. Zachwyconemi oczyma ścigały Cię tłumy, ja zaś, niebaczny, błogosławiłem najświeższy kaprys mody, która, podnosząc Twoją urodę, zdawała się rozumnie sprzyjać oszczędności w budżecie domowym. Jakież jednak było moje rozczarowanie, gdym się przekonał, że ów tak mile zredukowany strój był znów od poprzedniego — droższy! Na tem jeszcze nie koniec... Piszesz mi właśnie, że dernier cri każe w tym sezonie nosić rodzaj przędzy pajęczej, wyciętej z góry do pasa, a z dołu rozciętej do połowy ud... Widziałem w żurnalu: taka przejrzysta bagatelka kosztuje około tysiąca koron.

Moja słodka Kiziu: jeśli moda w roku przyszłym każe Ci się ubrać w listek figowy, uprzedzam z góry, może niegrzecznie, lecz lojalnie, że wolę natychmiast podać się do rozwodu, niż wydawać caloroczny swój dochód na przyodziewek, który prababkę naszą Ewę nic nie kosztował. Kochający Cię i zrozpaczony

Zygmunt.

Pieniądz.

W pannie się kochał cudny młodzieniec,
Rycerski, dzielny, z sercem i głową.
Już go miłować dała mu słowo,
Już obiecała oddać mu wieniec.

Już: o kochana ma białogłowo —
Na klęczkach szeptał jej oblubieniec.
Kocham, jak waryat cię, jak szaleniec!
O moja (szeptał) życia połowo!...

Wtem jakiś tajfun, cyklon zdradziecki
Wdarł się, ich szczęścia ocean pieniąc:
Młodzian, choć piękny, jak posąg grecki,
Choć żył, prawd i cnót ideał ceniąc,
Lecz był jak goły święty turecki,
A ona? ona ceniła pieniądz!

Jan Lemański.

Co słychać w mieście.

Kraków, 9 sierpnia.

Dodatek powieściowy dołączony został do dzisiejszego numeru „Nowin“. Ze względu na dokończenie powieści „Dwunasty gość“, dajemy dzisiaj tylko 8 stronic dodatku w formie książkowej.

Stan wody na Wiśle. Wczoraj przez cały dzień woda na Wiśle wzbierała tak, że koło wieczoru stan wody wynosił 3'50 m. ponad stan normalny. W ciągu nocy woda utrzymywała się na tymsamym poziomie. Dzisiaj rano woda zaczęła opadać tak, że w południe wynosiła 3'20 m. ponad poziom. Groźba powodzi minęła.

Z Uniwersytetu. Cecarz nadał zwyczajnemu profesorowi uniw. krakowskiego r. dw. W. Creizenachowi z okazyi przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa, oraz nadał prywatnemu docentowi ogrodnictwa i inspektorowi rolniczej stacyi doświadczalnej w Krakowie Piotrowi Józefowi Brzezińskiemu tytuł nadzwyczajnego profesora uniwersytetu.

Wystawa dzieł sztuki została otwartą dziś w sobotę, d. 9 b. m. w Pałacu sztuki przy placu Szczepańskim l. 4. Prof. Malczewski nadesłał portret wiceprezydenta Sarego i dwa obrazy p. t. „Tęsknota“ i „Rezygnacya“. Równocześnie otwartą została zbiorowa wystawa dzieł artysty I. Witkiewicza.

W wystawie biorą także udział artyści: Filipkiewicz St., Getterowa-Seifmann J., Góralczyk J., Herschaft Ad., Jarocki Wł. Kamieński A., Kazimirowski Eug., Klimowski St., Kopciński Edw., Krasnowlski J., Kucharzyk Fr. J., Młodzianowski K., Niesiołowski T., Raszka J., Sichulski K., Stankiewiczówna Z., Szukalski St., Trzciński M., Turek Fr., Wałach J. i Żeleński St. Gabryel.

Wyścigi konne 3 pułku ułanów odbędą się w piątek, d. 15 i we środę, d. 20 b. m. na placu wyścigowym. Podczas wyścigów czynny będzie totalizator. Programy obejmuje po 8wyścigów z przeszkodami. Początek o g. 2'30 po poł. Wstęp bezpłatny.

Bitwę morderczą pod Bregalnicą z obecnej wojny serbsko-bułgarskiej, którą stoczono w dniach 6, 7 i 8 lipca b. r., oryginalne zdjęcie, dokonane na miejscu przez firmę Pathego, wyświetlać będzie „Kino król. Wandy“ od poniedziałku, dnia 11 do środy, dnia 13 sierpnia b. r. Obraz przedstawia niezwykłą działalność i waleczność artyleryi serbskiej, straszliwe skutki wybuchów szrapneli w szeregach armii bułgarskiej — wogóle wojnę morderczą, przechodzącą ludzką wyobraźnię. Początek o godz. 5-tej po poł.

„Wycieczkę towarzyską“ połączoną z zabawą taneczną urządza 10 bm. Sokół krakowski do Skały Kmity. Komitet dołożył wszelkich starań, aby zabawa wypadła jak najlepiej. Tańce prowadzić będą pp. Doening i Piotrowski. Wyjazd gremialny wraz z orkiestrą amatorską „Sokoła“ nastąpi o godzinie 1'57 w południe. Spóźnieni mogą korzystać z pociągu o godzinie 2'48. Powrót do Krakowa o godzinie 9-tej wieczór. Bilety kolejowe należy nabywać do stacyi „Zabierzów“. Wstęp 80 h od osoby. Dzieci mają wstęp wolny. Strój uroczysty lub polowy dozwolony. Bufet na miejscu. Dla wygody będą na stacyi Zabierzów oczekiwać podwody. Na znak, że wycieczka się odbędzie powiewać będzie chorągiewka na sklepie p. Zajączka i Lankosza. linia A-B.

Pogrzeb naczelnika straży pożarnej w Podgórzu. Wczoraj o godz. 4 popołudniu odbył się w Podgórzu pogrzeb naczelnika podgórskiej straży pożarnej ś. p. Jana Illga. W kondukcie pogrzebowym wzięły udział: 1 pluton krakowskiej straży pożarnej, następnie straż pożarna podgórska, skawińska i płaszowska, policya miejska, urzędnicy magistratu, radni miejscy i liczna publiczność.

Aresztowanie Gajera. Pewien zbyt krewki policyant, który niedawno wstąpił do szeregów, nader skrupulatnie wypełniał swoje obowiązki i doprowadził wczoraj na inspekcyę policyjną osławionego a znanego „dobroczyńcę“ akademików i wszelakich kawalerów Arona Gajera za... tamowanie ruchu ulicznego, którego dopuścił się przez to, że sprzedawał stare trzewiki przy ulicy Szpitalnej. Policyant widocznie nie wiedział, że Gajer należy do żelaznego inwentarza starego Krakowa. W tem oświetleniu czyn gorliwego policyanta przedstawia się jako... naruszenie w posiadaniu praw, „zasiedzianych“ przez p. Gajera. Ale ponieważ spisany został z wczorajszego zajścia urzędowy protokoł., przeto Gajer za swój czyn będzie odpowiadał przed władzą przemysłową, t. j. magistratem, który ukarze go srogą grzywną w kwocie... dwóch koron.

Traktat bukaresztеński.

(Telegr. „Nowin“).

Zarodek nowych niepokojów.

Wiedeń (Tel. wł.) »N. W. Tagblatt« donosi w depeszy z Bukaresztu, że zawarcie pokoju nastąpiło dla Bułgaryi pod znacznie gorszymi warunkami, niż się spodziewała. Serbia przeprowadziła swą granicę z Bułgaryą w sposób dość umiarkowany i kierowała się rzeczywiście względami strategicznymi, podczas gdy **granica grecko-bułgarska wyznaczona została w sposób wprost wyzywający** i posunięta jest tak w górę, że nie może być usprawiedliwiona żadnymi względami, ani strategicznemi ani też ekonomicznymi. Grecya dążyła do odebrania Bułgaryi możności dostępu do morza Egejskiego, oraz do nizin, gdzie uprawiają tytoń. Takie uregulowanie granicy grecko-bułgarskiej będzie tylko powiększeniem nieprzyjaznych stosunków między temi państwami i stanie się **zarodkiem nieustannych zatargów i niepokojów na Bałkanie.**

Niemcy przeciw Austryi.

Berlin. (Tel. wł.) Charakterystyczne ukazały się artykuły w prasie berlińskiej, przychylnie zazwyczaj usposobionej dla Austryi. I tak „Vossische Zeitung“ rozpoczyna artykuł w te słowa. „Precz z rękami albo przyjdzie nowy blamaż. O ile Austrya nie poprzestanie na słowach tylko i z bronią w ręku zechce uratować dla Bułgaryi część Macedonii, uczyni to, co niemożliwe jest do przeforsowania“.

„Berl. Tageblatt“ w dzisiejszym artykule zapytuje, dlaczego Berchtold po tylu smutnych doświadczeniach dąży z zapałem do nowej porażki i tak bardzo angażuje się w sprawę rewizyi traktatu bukaresztеńskiego.

Telegramy „Nowin“.

Akcya przeciw emigracyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Policya tutejsza rozwinęła bardzo wielką czujność na dworcach północnych i południowych celem roztoczenia kontroli nad emigrantami. Wstrzymano wczoraj 30 osób w wieku popisowym. Część z nich odstawiono do sądu karnego.

Konferencye w Maryenbadzie.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse“ w depeszy z Marienbadu donosi, że przebywający tam namiestnik dr. Korytowski konferował z szeregiem posłów polskich między innymi z dr. Leo, z posłem Federowiczem, z bar. Konopką, z przedstawicielami grupy centrum i podolaków, Dr. Krzeczunowiczem i Cieleckim.

O zaradzenie bezrobociu w Galicyi.

Rozpisanie nowych budów państwowych.

Wiedeń. (TBK.) Wu zupełnieniu notatek dziennikarskich.o mawiających doraźną pomoc rządu dla Galicyi, a w szczególności akcyę **dla zaradzenia bezrobociu w przemyśle budowlanym w miastach,** podajemy niniejszem na podstawie wiarygodnych informacyi wykaz **najważniejszych budowli kolejowych,** dla których w powyższym celu wypracowanie projektów przyspieszono. Ponieważ kredyty na te budowle są zabezpieczone, więc rozpoczęciu odnośnych robót bez dalszej zwłoki nic obecnie nie stoi na przeszkodzie. Są to następujące budowle: Rozszerzenie stacyi **Słotwina, Brzesko. Rozszerzenie torów budynków stacyjnych i warsztatowych na dworcu we Lwowie oraz budowa koszar dla służby kolejowej.** (Rozpisanie licytacyi ofertowej już nastąpiło). **Budowa nowych magazynów towarowych w Brodach.** (Rozpisanie ofert zarządzono). **Rozszerzenie magazynów towarowych** oraz budowa nowych peronów na dworcuo sobowym **w Stanisławowie.** (Wywłaszczenie gruntów w toku). Rozszerzenie toru w Chryplinie.

W toku zaś są następujące znaczniejsze roboty kolejowe, które dadzą zajęcie większej ilości robotników. **Rozszerzenie dworca osobowego i** powiększenie magazynu towarowego jakoteż **rozszerzenie torów w Żywcu. Budowa nowej stacyi wodnej w Rzeszowie. Rozszerzenie warsztatów w Nowym Sączu.** Rozszerzenie centralie lektrycznej i montowni dla lokomotyw na stacyi we Lwowie. Rozszerzenie stacyi wMościskach. Pięć budynków dla personalu kolejowego w Tarnopolu. Budowa tzw. Zugsbefoerderungsanlage na stacyi w Drohobyczu.

W ten sposób zakrojona na szeroką skalę akcya oparta na wnioskach namiestnika Korytowskiego, dzięki usilnemu poparciu ministra dla Galicyi Długosza i życzliwości ministra skarbu Zaleskiego wydała rezultaty bardzo pomyślne.

Krwawe rozprawy rzeźników.

Z Piasków Wielkich piszą nam: Bezpieczeństwo publiczne u nas i w okolicy jest tego rodzaju, że spokojny obywatel musi być przygotowany na to, iż przy każdej sposobności może mu przydarzyć się jakowaś niezbyt miła przygoda. Powodem tego jest fakt, że w Piaskach Wielkich znajduje się pokaźna liczba młodych zawadyaków, którzy przy każdej sposobności lubią pochwalić sie swoją siłą i energią. Prośby, płacz, jęki, a nawet krew nie czynią na nich najmniejszego wrażenia. Są to tzw. przez niektórych mieszkańców „rycerze noża“, pp. młodzi rzeźnicy, oswojeni widokiem krwi i rykiem zarzynanych bydląt. Wśród nich znajduje się kilkunastu krewkich młodzieńców, którzy w pewnych okolicznościach nie mogą poskromić swego temperamentu i manier z rzeźni, ale dla wykazania swojej siły i zuchowatości chwytają za drągi, a nawet za noże. Następstwa tego są zwykle fatalne. Ofiary krwawych rozpraw giną na miejscu lub w szpitalu albo zostają kalekami na całe życie. Motywem często śmiertelnych bójek i awantur jest prawie zawsze zawiść konkurencyjna. Kronika żandarmeryi okolicznej notuje w ostatnich dniach kilka podobnych rozpraw. W lesie Kosocickim kilku podpitych awanturników pobiło tak ciężko stolarza, że zmarł w kilka godzin z odniesionych ran. Na weselu w domu Dużyków przyszło pomiędzy kilku młodszymi uczestnikami zabawy do bójki, która zakończyła się krwawo. Śmiertelnie ranny Jelonek, odwieziony do szpitala św. Łazarza w Krakowie, zmarł d. 4 b. m., druga zaś ofiara krwawej rozprawy, Cyzypczyk, walczy ze śmiercią.

W ubiegłym tygodniu powracało z jarmarku w Bochni kilku miejscowych rzeźników, którzy przechodząc przez okoliczne wsi, chcieli zaopatrzyć się w nowy towar. Wspólnicy, pp. Józef Chlipała, K. Chlipała i Nowak, targowali u gospodarza M. w Cierczycach prosiaka, targu jednak z powodu małej ceny, jaką mu zaofiarowali, nie dobili. Po odejściu inna spółka kupiła prosiaka za wyższą cenę, przez co naraziła się na zemstę. Zaledwo bowiem kupcy wyszli z domu gospodarza M. zostali napadnięci. Ciężko ranny p. Dużyk, został na miejscu, brocząc obficie krwią. Przygodni świadkowie krwawej rozprawy odwieźli nieszczęśliwego do szpitala w Bochni. Napastnicy udali się następnie koleją do Podgórza i w drodze do Piasków napadli na brata pobitego i usiłowali na nim wywrzeć w dalszym ciągu swoją zemstę, w czem jednak przeszkodzili im robotnicy.

Podobne wypadki w Piaskach i okolicy są na porządku dziennym; wyliczanie wszystkich zajęłoby jednak zbyt wiele miejsca.

Ludność miejscowa żywi nadzieję, że władze bezpieczeństwa publicznego pociągną winnych do surowej odpowiedzialności i „poproszą“ naszych „rycerzy noża“, aby swój temperament ograniczyli do rzeźni i jatek.

Zemsta zrozpaczonej matki.

Widok jednego i tego samego obrazu, jedna i ta sama myśl dręcząca wciąż umysł doprowadzić może człowieka nawet o bardzo silnych nerwach do szaleństwa. Wypadków podobnych nie brak — o najnowszym zaś donoszą pisma amerykańskie. W Filadelfii dostał nagle obłędu motorowy Lewis Faber i usiłował zastrzelić w swojem mieszkaniu żonę i troje dzieci — kule na szczęście chybiły. Szaleniec nie zważając na skutek strzałów, przyłożył rewolwer do skroni i celnym strzałem odebrał sobie życie. Obłęd nieszczęśliwego samobójcy spowodował tragiczny wypadek.

Pewnego dnia w maju podczas jazdy najechał wóz tramwajowy, kierowany przez Fabera na 6-letniego chłopca, który zginął na miejscu. Dochodzenia władz wykazały, że motorowy w tym wypadku nie ponosił żadnej winy, ponieważ chłopiec wybiegł niespodzianie na skrzyżowaniu linij i w pędzie uderzył o przód wozu, co spowodowało śmierć malca.

Tragiczna śmierć dziecka podziałała jednak tak silnie na motorowego, że przez kilka dni nie mógł znaleźć spokoju. Wynik śledztwa nie wiele także wpłynął na jego usposobienie. Po kilku dniach dopiero zaczął odzyskiwać spokój — ale wtedy właśnie stanął przed nim groźny, bo mściwy oskarżyciel — matka zabitego chłopca. — W miejscu, w którem dziecko jej zginęło tragiczną śmiercią, przystanęła pewnego dnia czarno ubrana postać i wyciągnęła ręce w kierunku nadjeżdżającego wozu tramwajowego, prowadzonego przez motorowego Fabera. Kiedy wóz zbliżył się do miejsca tragicznego wypadku — czarno ubrana postać podniosła ręce i oczy do góry jakby wzywała kary niebios — poczem wskazując na motorowego, rzekła grobowym głosem:

— On jest mordercą mojego jedynego dziecka i musi zginąć. Zemsta moja będzie go ścigać dzień w dzień.

Motorowy usłyszawszy to straszne oskarżenie, zadrżał i pobladł, a po kilku minutach musiał przerwać jazdę.

Scena podobna powtarzała się codziennie w porze, kiedy przyjeżdżał wóz kierowany przez Fabera. Tragiczna postać matki ukazywała się punktualnie, wykonując te same ruchy i wypowiadając to samo oskarżenie i groźbę. — Widok nieszczęśliwej matki i jej oskarżenie tak przygnębiająco oddziaływały na motorowego, że oświadczył: — Ona (matka dziecka) przyprawi mię o szaleństwo. Nie chcę jej widzieć, a jednak muszę na nią patrzeć i niecierpliwie oczekuję chwili, kiedy zobaczę jej ręce wyciągnięte ku mnie.

Przeczucie nie zawiodło go: oszalał i zginął. Zemsta matki została spełniona.

Amerykańskie pensye.

W obecnych ciężkich czasach nie brak przecież szczęśliwców. Należy do nich także — jak donoszą pisma amerykańskie — Howard Elliot. Kiedy jako młody człowiek rozpoczynał swą urzędniczą karyerę przy kolei nie wierzyłby, gdyby mu kto powiedział, iż kiedyś setki podwładnych urzędników zazdrościć mu będą. W sobotę otrzymał wiadomość, iż rada nadzorcza kolei New-York—New-Haven i Harlford postanowiła powierzyć mu kierownictwo tej linii, która należała do ulubionych przedsiębiorstw Pierponta Morgana. Pan Howard Elliot jest tylko urzędnikiem, ale z pensyjką, jaką ludzie w tych wypadkach w Ameryce dostają, poniesie jakoś swój krzyż bez westchnienia i żalu; otrzyma bowiem 600.000 K stałej rocznej pensyi. Jako prezydent linii kolejowej Northern-Pacific musiał zadowalniać się dotychczas 300.000 K; konkurencyjne towarzystwo kolejowe ofiarowało mu wprawdzie 400.000 K, na radę Morgana Elliot odmówił jednak, wiedząc, że Morgan o nim nie zapomni, jak się i stało. Nie jestto jednak bynajmniej rekord wysokości amerykańskich pensyjek, bo oto dyrektor trustu stalowego Carnegie'a, Karol M. Schwab dostaje 3,200.000 rocznej płacy, w co nie wchodzą bynajmniej tantjemy, służące do podreperowania kieszonki szczęśliwego urzędnika.

Wielki skandal w Londynie.

Przed kilku dniami aresztowano w Londynie — jak donosi „Voss. tg.“ — pewną kobietę pod zarzutem stręczenia nieletnich do nierządu. Miał ona w drugiej dzielnicy Londynu wspaniale urządzone apartamenta, w których odbywały się schadzki podtatusiałych panów z nieletniemi dziewczętami, jakich im dostarczała na pisemne żądanie. Policya skonfiskowała u niej mnóstwo korespondencyi i skrupulatnie przez nią prowadzony dziennik. Mimo to ani dziennicka, ani listów nie przesłano sądowi jako dowodów. W parlamentarnych kołach londyńskich krążą pogłoski, że stało się to dlatego, iż stałymi gośćmi owej kupierki byli — członkowie angielskiego rządu.

Słoń w minarecie.

Pomiędzy dyrektorem zoologicznego ogrodu w Budapeszcie a budapeszteńskim posłem tureckim wybuchł spór. Mieszkający bowiem w Peszcie przemysłowcy tureccy od dłuższego już czasu gniewają się o to, że stajnia dla słonia w zoologicznym ogrodzie zbudowana jest w stylu tureckiego minaretu. Już dawniejszy poseł turecki protestował przeciw temu kilkakrotnie, osiągnął jednak tyle tylko, iż z minaretu zdjęto półksiężyc. W tych dniach przyjechał do Budapesztu jakiś Turek który też udał się do ogrodu zoologicznego. Ujrzawszy minaret, chciał się pokłonić Allachowi, jakież jednak było jego oburzenie, gdy w minarecie ujrzał słonia. Dotknięty w swych religijnych uczuciach, udał się do posła, który obiecał, że jeszcze raz przeciw temu zaprotestuje.

Nadesłane.

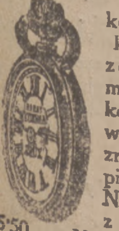
Prosimy odnowić prenumeratę

50 Koron nagrody

za odesłanie do nacz. stacyi **Zbydniów** koszyka walizkowego białego z zawartością zaginioną na stacyi **Dębica** 24 lipca br. przy przesiadaniu z pociągu, który przyszedł z Krakowa o godz. 11, do pociągu, który wychodzi z Dębicy do Zbydniowa o godz. 11 m. 10 w klasie III. Dyskrecya zapewniona. Za odesłanie tylko pudełka z perłami (imit.) broszy z turkusami, wisiorka z ametystem i papierów, tj. listów i kopji plenipot. [757

nagroda 15 kor.

Tylko 5 koron!



kosztuje u mnie znakomity szwajcarski zegarek anker remontoir system Roskopf Nr. 4060 z moim werkiem dokładnie zregulowany, 3-letnia pisemna gwarancya. Nr. 4062 taki sam z sekundnikiem kor. 5·50. — Niema ryzyka. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Pierwsza fabryka zegarów

Jan Konrad

C. i k. nadworny dostawca w **Brüx Nr. 2439 (Czechy).** Katalog główny z 400 rycinami wysyła na żądanie darmo i opłatnie. [475

Jesteś pan chory?

Darmo powiadomię każdego w jaki sposób z mej **długoletniej choroby płuc** (suchot, zapalenie gardła i astmy) **uzdrowioną zostałam.** Skutek zagwarantowany. Nie żądam za to żadnego wynagrodzenia. Czynię to tylko, ponieważ podczas mojej choroby, kiedy mój stan był prawie beznadziejny, ślubowałam, że skoro znajdę na to środek, to ogłoszę go na własne koszta we wszystkich dziennikach. Pani A. Kryzek, Král. Vinohrady, ulica Blanicka 1. koło Pragi.

Winogrona

5 kilo winogron K. 4·90
5 „ brzoskwiń „ 6·50
5 „ anan. melon. „ 2·90
5 „ melanzan „ 3·60

franko porto za pobraniem pocztowym.

Giov. Spanghero, Tryest.

SLUBNE

Obrączki złote wykonuje najtaniej, oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) [394

S. ZOŁDANI

jubiler

Kraków, ul. Mikołajska l. 28.

Za 6 koron!

beczułka 5 kg bratto znakomitej majowej bryndzy wysyła za zaliczką [439] Fabryczny skład serów

Braci Rolnickich

Kraków, Wielopole 7/16.

Cenniki różnych serów na żądanie.

BARDZO CIENKI! — BARDZO ELEGANCKI!

KAWALERSKI [590

Z PODWÓJNEGO ZŁOTA ZEGAREK



premiowanej marki tylko kor. 4·60. Zegarek ten ma dobry, 36-godzinny werk ankerowy i jest pociągnięty za pomocą elektryczności prawdziwem 14-karatowem złotem. 4-letnia gwarancya za precyzyjny chód. 1 sztuka K 4·70, 2 sztuki K 9·—.

Do każdego zegarka dołączany jest za darmo ładny pozłacany łańcuszek. Zamiana dozwolona, ewentualnie zwrot pieniędzy. — Wysyła za pobraniem pocztowem

J. H. RABINOWICZ,

Wiedeń VII., Lindengasse 2 N. K.

KONKURS

Konces. Instytut Straży Nocnej w Krakowie, ul. św. Gertrudy L. 29, rozpisuje niniejszem konkurs na kilka posad

STRAŻNIKÓW

Warunki przyjęcia: Wiek od 25—30 r. życia. Dobry stan zdrowia i nieposzlakowane życie. — Wysokość nie niżej 1 m. 68 cm. — Ukończona służba wojskowa. Pierwszeństwo mają wysłużeni żandarmi. [755

Czy kocha?

pan żonę, to zamówić broszurę o odkryciu dra Müllera: „Zabezpieczenie przed liczną rodziną", bez tak szkodliwych i niepewnych środków. — Zupełny przewrót. — **Senzacya!** 50 hal. markami z dyskr. przesyłką. Instytut **„STELLA"** we Lwowie. Fach pocztowy 228. [609

ELEKTRO-MOTOROWA FABRYKA WĘDLIN

Andrzej Różycki

Kraków, Sławkowska 22.

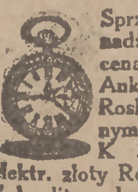
Poleca znakomite młode szynki, boczki, karczki, kiełbasy polędwicowe, krajane i siekane, słoninę i smalec polski. Do sklepów znaczny opust.

Wysyłki za pobraniem odwrotnie. [383

Tanio kupuje się tylko w składzie hurtownym!

Ignacy Cypres

Kraków, Szewska 13/61.



Sprzedaje towary po nadzwyczajnie tanich cenach: 1) Brytania Anker Rem. system Rosk. 36-godz. z pięknym łańcuszkiem K 3·90, 1 ameryk. **elektr.** złoty Remontoir z marką **Splendit**, nadzwyczaj płaski, **modny** kawalerski, z metalowym cyferblatem 36-godz. szwajcarski **werk** z łańcuszkiem K 4·70. **Srebrny** Roskopf o trzech kopertach **bardzo** silny K 11·—. **Stalowy damski** Remontoir K 7·90. **Budzik** najlepszy K 3·— Łańcuszki srebrne od K 2·— Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.] 686

Przewodnik dla krawców

męskich i damskich z wielu ilustracyami. Jedyne i niezbędne dzieło w języku polskim dla P. T. krawców; kosztuje z przesyłką kor. 2,60 h. Adres na zamówienia: **Wojciech Samarzewski**, mistrz krawiecki, **Königshütte O/S.** Prospekt do nauki kroju i cennik form darmo. — Uczę kroju listownie.

Wiele uznań! Wiele uznań!



Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K. 2·—, lepszego K. 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K. 10·—. Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POŚCIEL

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking). 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 90 cm. dług., 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem, szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, połpuchem K· 20·—, puchem K 24·— Pojedyncze pierzyny K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. Pojedyncze poduszki K 3·50 i 4·—. Pierzyny wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18·— i 20·—. Poduszki wielk. 90X70 cm. K 4·50, 5·- i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·- i 15·- przesyła od K. 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotowki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 245|4 Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

LINIA HAMBURG-AMERYKA

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg-Nowy Jork
Hamburg-Filadelfia
Hamburg-Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-Ameryka środkowa
Hamburg-La Plata	Hamburg-Venezuela
Hamburg-Arabia	Hamburg-Kolumbia
Hamburg-Persya	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indye zachodnie	

Antwerpia-Kanada.

Linia Hamburg-Ameryka prowadzi prawie na wszystkich swoich nowojorskich parowcach cztery klasy przewozowe: I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład. Parowce Linii Hamburg-Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linii Hamburg-Ameryka, Wiedeń I., Kärntnerstrasse 38, albo do jej agentur **WE LWOWIE, UL. GRÓDECKA 95, W CZERNIOWCACH, HERRENGASSE 16.** 144

Gdzie mieszkać i jadać należy w Krakowie.

HOTELE.

Z nowoczesnemi wygodami

HOTEL „CITY"

KRAKÓW, ul. św. Gertrudy 28.

Pokoje od **3 koron** za dobę.

CUKIERNIE.

CUKIERNIA

JANA MICHALIKA

KRAKÓW, Floryańska 45.

rendes-vous świata artystyczno-literackiego.

RESTAURACYE.

K. NOREK i Sp.

KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 31

poleca kuchnię domową oraz bufet obficie zaopatrzony.

Dobrodziejstwem dla każdej gospodyni,



niezbędną w każdej rodzinie jest najnowsza ulepszona maszyna do robienia lodów, za pomocą której każde dziecko, bez jakichkolwiek wiadomości technicznych jest w stanie w przeciągu 5 minut sporządzić najsmaczniejsze gatunki lodów według 20 rozmaitych recept. Już po kilku dniach maszyna sama się opłaca. Wspaniale wykonana jest ozdobą każdej kuchni i nie powinno jej brakować w żadnem gospodarstwie. Cena jednej maszyny, łącznie z receptą na 20 rozmaitych gatunków lodów słodowych, wynosi tylko **K. 6·80** (Koron sześć ośmdziesiąt halerzy) za poprzedniem nadesłaniem ceny, lub za pobraniem, sprowadzać można od firmy 592]

J. H. RABINOWICZ Wien, VII. Lindengasse 2. N. K.

HAMAKI

leżaki, stołki polne.

Przybory do podróży

Artykuły kąpielowe.

RYBOŁOWSTWO

Aparaty do sporządzania wody sodowej i napojów musujących. [655

SANDAŁY HYGIENICZNE OBUWIE

Nowość: **„TORPEDO"**, worki do pływania, po koron 3·— para, polecają najtaniej

REIM i Ska KRAKÓW RYNEK L. 37.

Cenniki sportu letniego darmo i opłatnie.

PIEGI



jako też wszystkie plamy na twarzy, pryszcze, czerwoną ostrą skórę, także i zmarszczki usuwa w krótki sposób i jedynie tylko **Dra A. Rixa pasta „Pompadour"** w przeciągu kilku dni. Zbadana urzędowie i uznana za zupełnie nieszkodliwą dla skóry. Jak najgorręcej polecana przez wielu profesorów i lekarzy. W razie nieuzyskania skutku pieniądze się zwraca. Pudełko na próbę K 1.—, pudełko większe koron 3.—.

Laboratoryum kosmetyczne Dra A. Rixa
Wien, Berggasse 17/36.

Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, Floryańska 15. Skład perfum Reim i Spółka, Rynek 37. We Lwowie: Apteka pod „Srebrnym Orłem" S. Ruckera, ul. Krakowska l. 1. 555]

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

najlepsze do prania i mycia [509]

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

pozbawione gryzących składników, nie niszczy rąk i nie szkodzi bieliźnie.

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

paczka funtowa w oryginalnem opakowaniu po 44 hal.

Do nabycia wszędzie.

Cud morawskiego przemysłu domowego.

50% taniej! Praktyczne! Tanie i piękne!



Odszyte kołdry z bordowego jedwabnego klotu, z najlepszą bielutenką klotową podszewką, lekkie, doskonale podszycie, z pikowanym modernistycznym wzorem, dokładnie, jak obok zamieszczona ilustracya. Do tego pierwszorzędnie uszyte prześcieradło z najlepszego szyfonu, z eleganckiemi szwajcars. koronkami bardzo ładnie wykonanemi, z bogatemi ozdobami, opatrzone wielkiemi 4-dziurkowymi guzikami z perłowej masy, zręcznie obrabianemi dziurkami, wszystko dokładnie według ilustracyi 180 cm. długości, 130 cm. szerokości, razem **tylko kor. 17·90.** Na życzenie dostarczę się także osobnego prześcieradła po **kor. 8**, odszytą kołdrę pikową bez guzików z perłowej masy po **kor. 9.** Każdy zamawiający będzie przesyłką zachwycony. Na dowód, że oferta ta opiera się na najrealniejszej podstawie, zobowiązuję się bez żadnych kłopotów garnitur wziąć z powrotem i odesłać za niego przesłaną należytość, gdyby zamawiający nie był tą przesyłką zachwycony. Wysyła za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Pierwszy największy morawski dom wysyłkowy

JULIUSZ HOITASCH, Göding Nr. 610 Morawy.

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów żelaznych



JÓZEFA GORECKIEGO

Podgórze ad Kraków

poleca swe wyroby artyst. ślusarskie i konstrukcyjne. Jedyny w kraju wyrób siatek żelazn., drut pocynkow. i kolczastego. Fabryczny wyrób mebli żel., mosiężn. i urządzeń szpitalnych. Zgł. wprost: JÓZEF GORECKI, Podgórze telefon 277.

SZKOŁA BUCHALTERYI STANISŁAWA BURNATOWICZA

w Krakowie, ul. Floryańska L. 55, I. p. Tel. 2113. przygotowuje do praktycznego **egzaminu z buchalteryi kupieckiej** pojed. i podw., składanego w **Akademii handlowej w Krakowie** i do teoretycznego egzaminu **rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej** pojed. i podw., składanego w c. k. **Namiestnictwie we Lwowie. Nowe kursa rozpoczną się dnia 10 września 1913.** Wpisy na oba powyższe kursa przyjmuje moje **BIURO BUCHALTERYJNE** ul. Floryańska L. 55, I. piętro, telefon Nr. 2113. — Biuro buchalteryjne sporządza bilanse, zakłada nowe i przerabia niedokładne księgi handlowe i przyjmuje wszelkie prace w zakres buchalteryi wchodzące pod dyskrecyą za bardzo niską opłatą. — **Moja SZKOŁA PISANIA NA MASZYNACH** uczy pisania na maszynach, pomnażania pism na maszynach różnych systemów.

Stanisław Burnatowicz [382

Nauczyciel buchalteryi, kwieskow. c. k. urzędnik rachunkowy, sądowy lustrator Stowarzyszeń zarobk. i gospod. Zaprzysiężony znawca ksiąg handlowych, spraw rachunkowych i kasowych przy c. k. Sądzie krajowym w Krakowie, były dyrektor banku.

L. 96626/913.
Ba.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót:

1. ziemnych, murarskich i pomocniczych,
2. kamieniarskich,
3. ciesielskich,
4. dekarskich,
5. blacharskich,
6. ankry,
7. trawersy,
8. niwelacyę terenu,
9. ogrodzenie budynków i parceli,
10. kanały betonowe dla centralnego ogrzewania,

wykonać się mających przy budowie budynków sanitarnych na Kontumacyi w Krakowie, Magistrat stoł. król. miasta Krakowa, rozpisuje licytacyę ofertową. Oferty wnosić można na wszystkie roboty przy trzech budynkach wykonać się mających lub też na poszczególne roboty, ale dla wszystkich trzech budynków. Na poszczególne budynki ofert wnosić nie można.

Magistrat zastrzega sobie jednak rozdział robót według swego uznania.

Plany, warunki ogólne i szczegółowe budowy, przeglądać można w Budownictwie miejskiem oddział A. III. p., między godziną 11 a 2-gą w południe, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe.

Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem na złożone w Kasie miejskiej wadyum w wysokości 2½% sumy oferowanej wnosić należy w temże biurze do dnia 26 sierpnia br. do godziny 12-tej w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu. Oferty później wniesione, lub niesporządzone według wzoru, uwzględnione nie będą.

Wydawca: Krakowskie Tow. Wydawnicze. — Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. — Drukarnia „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

wsi idziemy i dalej w imię Boże pójdziemy do Zagłębia. Ale pamiętaj — dodałem z uśmiechem — wieczerzy tam świątecznej jeść Waćpan nie będziesz z twoją panną, bo już ja wiem, że u was Polaków w wigilię Bożego Narodzenia bywają wielkie wieczerze.

On się na to tęsknie uśmiechnął i znowu mnie czule uściskał, a ja wyszedłem też zaraz aby przygotować wszystko jak należy. Jak było umówione tak się i stało. Skoro tylko zmierzch zapadać począł, przywieziono mi na mój rozkaz więźnia. Przywołałem mego wachmajstra, zdałem na niego komendę straży i powiedziałem mu, że według rozkazu mam jeńca sam jeden odstawić do kwatery generała i że z nim powrócę za kilka godzin. Potem poleciłem się w duszy Bogu, i wsiadłszy z Rotnickim na koń, ruszyliśmy ku granicy.

Nim jeszcze puściliśmy konie pełnym pędem, tak rzekłem do Rotnickiego:

— Zważ-że teraz Waćpan, co ci raz jeszcze powiem. Dałeś parol oficerski i słowo, które wy szlachta polska pono sobie nad życie cenicie — jeśli je złamiesz a uciec zechcesz, pamiętaj, że oto z tych dwóch pistoletów jeden dla ciebie a jeden dla mnie. Ciebie może chybię, gdybyś uciekał, ale siebie nie spudłuję, bo to będzie moja jedyna ucieczka przed karą. Powrócę albo z tobą, albo już nie powrócę, na to przysięgam.

— Bądź spokojnym, panie oficerze — odpowiedział mi na to — wolę ja śmierć niż podłość; słowa mego dotrzymam i gotów będę do powrotu na każde twoje rozkazanie.

Gdybyśmy minęli już miasteczko, dzięki Bogu, nie spotkawszy ani rontu an patrolu, ani nikogo ze starszyzny, dopiero się kopniemy wichrem, lecąc okrutnie, co tylko koniom i nam tchu stało. Ja znając już drogę z poprzedniej wyprawy po księdza, jechałem naprzód, on za mną. Tak mu zaufałem, że ani się oglądałem za nim; a gdyby chciał, mógłby mnie zostawić a sam umknąć, a już bym go dostać był nie mógł, bośmy byli nie na pruskiem, ale na polskiem terytoryum.

Nie wiem, czy pięć kwadransów jechaliśmy nawet, z daleka, bo stał na wzgórku w samym środku wsi, gdyśmy się już znaleźli w Zagłębiu. Dwór widno było z daleka, bo stał

na wzgórku w samym środku wsi, a z okazyi tak uroczystej, jak wigilia Bożego Narodzenia, rzęsito był oświetlony. Za kilka minut byliśmy już pode dworem; brama była otwarta, wpadliśmy na dziedziniec.

Rotnicki zeskoczył z konia i pyta mnie, jak teraz zrobimy: czy pójdziemy razem do środka lub nie?

— Idźże Waćpan sam — odpowiadam mu — a ja tu chyba zostanę przy koniach. Daję Waćpanu jedną godzinę czasu i czekam go tu punktualnie na podwórzu.

Nie dał sobie Rotnicki dwa razy mówić, ale poskoczył szybko ku drzwiom, a ja zsiadłszy z konia i do słupa go na podwórzu uwiąwszy, począłem przechadzać się po obszernem podwórzu, które samotne było i opuszczone, bo snać wszyscy domownicy gromadzili się już do wieczerzy. Chodząc tak, dziwne i rzewne miałem myśli i nie mogłem się oprzeć smutkowi...

Z podwórza widać było wieś całą, jak do koła wiankiem chat otaczała dwór pański. Noc była piękna, jasna i nie mroźna, na niebieskim firmamencie poczęły pokazywać się jasne gwiazdy i mrugały swem światłem ku mnie smutnemu i żałośnemu... Z wszystkich chat połyskiwały światełka — i z daleka wraz z pierwszą gwiazdą wieczorną ozwały się odgłosy wesołej kolendy...

Taka mnie owo wtedy opanowała rzewność tkliwa, taka tęsknicą jakaś ciężka ścisnęła duszą i sercem, że mi się z oczu łzy wydobyły szczere... Przypomniały mi się nagle moje młode lata pacholęce, i owe czasy szczęśliwe wśród ukochanego rodzeństwa, i owo wesele serdeczne, z którem witałem zawsze uroczystość dzisiejszą, obserwowaną w domu mego ojca po starym, polskim zwyczaju... Stanęły mi przed duszą wszystkie umiłowane osoby, których tak długo nie widziałem, których już nigdy oglądać nie miałem nadziei, i rodzic mój kochany, i czuła dobrotliwa matka i brat Andruś i siostrzyczka Hania... A gdy do tego jeszcze przyszła i myśl, jako dziś na ojczystej stoję ziemi, od której mnie dzieliła twarda służba żołnierska może jeszcze na długo, może i na zawsze, to już żałości tej niewysłowionej i końca nie było...

Dumając tak rzewnie i chodząc tam i sam po podwórzu,

trzymam parolu na każde skinienie twoje.Gdym do nich wpadł niespodzianie, mieli zasiadać właśnie do wieczerzy. Smutny ja gość — i nie na żarty jedynasty. Zastałem bowiem dziesięć osób, a zemną jest teraz jedynaście. Możeś słyszał kiedy, panie oficerze, że to omen u nas nie dobry, a tym razem omen ten, kto wie, ażali się nie sprawdzi. Prosi cię tedy JMCPan Narwoj, panie oficerze, abyś wstąpił na polski opłatek, i był dwunastym gościem w domu.

Przyszedłem już nieco do siebie i ochłonąłem z pierwszej impresyi. Nie porzuciłem jednak mojej maski, ale odpowiadam Rotnickiemu po niemiecku:

— Niechaj i tak będzie, kiedy tak chcecie, ale pamiętaj Waćpan na parol i bądź mi gotów na każdą komendę do powrotu.

I skłoniwszy się memu ojcu, poszedłem za nimi do dworu. Przyszedłszy do komnaty, w której zastawiono do wieczerzy, tak się czułem przejęty rzewnością niewysłowioną, a tak byłem tą całą irrytacyą serdeczną zmieszany, żem się ledwo do koła ukłonił, a już na pierwszy lepszy stołek się zsunąłem, bom osłabł okrutnie. Tak siedziałem chwilę nieruchomy, patrząc tylko dużemi oczyma do koła, jakbym się dopiero co ze snu ciężkiego obudził.

Tymczasem wszyscy, co byli w komnacie, patrzali na mnie zwyczajnie jak na Niemczysko. Hania spoglądała na mnie ukradkiem, smutnem i niechętnem okiem, bo widziała we mnie strażnika swego narzeczonego, młodzi jacyś panowie podkręcali wąsików z junacka, mierząc mnie od ostróg

Naraz jeden z tych młodych ludzi, ubrany w mundurek namiestnika kawaleryi komputowej, przystępuje do mnie, mierzy mnie z grzecznym ale junackim uśmiechem i mówi:

My się już znamy, Mości oficerze!

Patrzę na niego i widzę, że to ten sam junak, co mi tak dokuczył w mojej wyprawie po księdza. Wpatruję ja się w niego uważniej i poznaję teraz dobrze, że to mój brat, ów Andruś, który dziś urósł już jak dąb i zrobił się chłop duży i mężny. Uśmiechnąłem się do niego tak samo, jak on do mnie i odrzekłem po swojemu:

— Versteh' nix!

— Waćpan dziś naszym gościem, tom mu rad — mówi dalej mój brat Andrzej, pokręcając ciągle wąsika — ale już tego przenieść nie mogę, aby Waćpanu przecie nie wymówić, żeś mi dziś rano nie całkiem czystym fortelem wyrzucił szablę z ręki!

Ja zaś znowu na to:

— V e r s t e h' n i x!

Wtedy Andrzej obraca się do Rotnickiego i mówi:

— Panie Justynie, powiedz, proszę, temu F e r s t e n k s o w i, że chociaż mu się ze mną udało, to jeno do razu sztuka i że przecieżbym się nie bał pójść z nim raz jeszcze na gołe łby i spróbować na pałasze!

Siedziałem dotąd spokojnie na krześle, a teraz powstałem i ozwałem się do Rotnickiego po niemiecku:

— Panie oficerze, a co z nami będzie?

On na to odszedł od swojej panny, a mojej siostry Hani i odparł:

— Jeżeli taka wola Waćpana, to możemy jechać...

Widząc nasz ruch jakoby do odjazdu, Hania popatrzyła na mnie przez łezki, oczyma smutnemi, które zdały się błagać i gniewać od razu. Podchwyciłem to spojrzenie, a Hania okryła się rumieńcem aż po uszka i spuściła oczy.

— Panie Rotnicki — mówię ja teraz — bądźże mi tłumaczem u te jpięknej panny. Markotno mi to jest bardzo, że niemogę tak uczynić, jakby przystało grzecznemu kawalerowi i, że wołając Waćpana do odjazdu, serduszko zasmucam; ale już Waćpan sam poręczy, że inaczej nie można.

— Ha, kiedy inaczej być nie może — ozwał się teraz mój rodzic, widząc, że Rotnicki z Hanią się już żegna — to choć z ciężką affektacyą, zgodzić się na to trzeba. Zasmuciliście nam wieczerzę. Mościpanowie i żałość zostawicie w sercu przy tak wesołej w Chrześcijańskie chwili. Jedźcież z Bogiem, ale choć opłatkiem się z nami przełamcie.

Jakoż wzięto się do opłatków i starym świętym zwyczajem obdzielono się nim nawzajem. Ja się cofnąłem w kąt i patrzyłem na to niby z miną Niemca, co tej ceremonii ani widział jeszcze, ani rozumie, ale w duszy robiło mi się coraz rzewniej i czułem, że się przy tej komedyi długo nie utrzy-

że ani wspomnisz swej pannie — lub jej rodzicom, jaki cię tu los spotkał, jeno po prostu opowiesz, żeś zwykły jeniec wojenny i że ci dano permisyę na jedną godzinę pod zaręczeniem honorowem.

— Daję parol na wszystko! — zawołał Rotnicki.

— Niechże i tak będzie, jako chcesz, ale namyślać się nad tem dobrze potrzebuję, jakby się z tem wszystkiem zręcznie i ostrożnie sprawić. Dajże mi Waćpan czas do namysłu.

Począłem tedy przechadzać się po izbie więziennej i dumać. Przychodziły rozmaite myśli, i straszno mi się robiło mego przyrzeczenia. Wspomniałem na rygor wojskowy, na pana graffa Koggeritza, na surową karę, ba, nawet na sromotną degradacyę i krygsgerecht, które mnie czekają, jak mi ta sprawka krzywo pójdzie. A tu znowu z drugiej strony mówi inaczej i coś mi tak dziwnie szepta w duszy, abym pofolgował prośbie i jakem już przyrzekł, tak też i zrobił, że mnie już nie straszył ani obersztar ani regulament. Chodzę tak i chodzę, dumam i dumam, ani naprzód, ani nazad; a tu mój Rotnicki oka ze mnie nie zwraca, a wciąż patrzy jak w tęczę, jakby chciał wyczytać z twarzy, co mi się w duszy gotuje.

— Ha, niechaj się dzieje wola Boża! — pomyślałem — przypłacę za to własną skórą, to przypłacę; dam gardło, no to i tak raz mi je położyć trzeba; ale już ja jemu tego odmówić nie mogę i nie odmówię.

Zwracam się tedy do Rotnickiego i tak mu mówię:

— Panie bracie, już się rozmyślałem. Będziesz się Waćpan widział dziś z swoją panną, choćby tam i niewiedzieć co nastąpić miało!

Tak on dopiero wtedy rzuci mi się na szyję, a ściskać pocznie a całować, a serdeczne dzięki i afekta wdzięczności wywodzić, jakbym mu ja życie darował i pardon z wolnością obwieścił. Gdy się nareszcie wyrwałem z jego objęć, rzekłem do niego:

— Słuchajże Waćpan, jak to uczynimy. Skoro się będzie miało ku zmierzchowi, przyszlę po ciebie dwóch dragonów, aby mi cię przystawili do ordynansowej izby mojej, niby dla jakiej inkwizycyi. Konie dwa czekać już nas będą.

zbliżyłem się do okien dworu, które były jasno oświetlone. Zaglądnąłem do nich i poznałem, że należały one do jadalnej komnaty, w której miała się odbywać wigilia. Jeszcze nie zasiadł nikt do stołu, który ustawiony był w podkowę i świątecznie przygotowany, ale już snać całe rodzeństwo domu i goście i domownicy zgromadzili się w komnacie do opłatka, bo dużo w niej ludzi ujrzałem.

Przystąpiłem bliżej jeszcze do okna, twarz prawie doń przytykając, bo mnie to wszystko do siebie przyciągało jakąś niepohamowaną siłą; gdy nagle — Boże mój! tej chwili póki życia mego nie zapomnę, — tak niespodziewany i niesłychany widok mnie spotkał, żem od wielkiego zdumienia i nagłej i gwałtownej impresyi omal nie padł jak nieżywy na ziemię...

Oto między zgromadzonemi w komnacie osobami poznałem najwyraźniej ojca mojego!...

Nie zmienił się na twarzy, jeno posiwiał i ku starości się pochylił. Czerstwy był jeszcze jednak i z oczu zdrowie i siła mu przeglądały. Patrzę dalej i widzę, tuż obok ojca kobietę już poważną, z włosami także szronem okrytemi, i poznaję w twarzy jej łagodnej najdroższe, słodkie owe, niezapomniane, w sercu wyryte rysy, — rysy mej matki najlepszej...

W kącie komnaty widzę Rotnickiego, jak ująwszy dłoń jakiejś ślicznej panny, smętnie i czule z nią rozmawia. Było to dziewczę urody cudownej, z niebieskiemi jak szafir oczyma, z warkoczami jasnymi, z twarzyczką świeżą i hożą jak jagoda, a serdeczną i słodką jakby u aniołka... Wpatrzyłem się w nią całą siłą mego wzroku — i zdawało mi się, że serce mi pęknie od rzewności, bo to był żywy konterfekt mojej najmilszej siostrzyczki, owej Hani małej i nadobnej, którą dzieweczkę drobną odjechałem!...

Stałem chwilę odurzony, zdrętwiały i jakby bez zmysłów, trę czoło i patrzę. Jeden domownik wiedzie moje konie ku stajniom.

— Słuchaj Wasze! — zawołałem do sługi — Kto w tym dworze mieszka?

— Pan Narwoj! — odpowiada.

— Kto taki? — pytam raz jeszcze, nie wierząc uszom moim.

On powtarza raz jeszcze nazwisko wyraźnie.

— Czy dawno tu mieszka już pan Narwoj? — pytałem dalej.

— Przed sześciu laty tu przybył. Wieś ta należała do pani podczaszyny Żołyńskiej, a ta przed śmiercią, lat temu siedm, zapisała ją panu Narwojowi.

Nie było tedy już żadnej wątpliwości. To nie był sen, ale prawda. Moja rodzina cała o kilka kroków była odemnie. Cudowne zrządzenie Opatrzności dozwoliło mi ją odnaleźć w niespodziewany i dziwny sposób! Ciągle jeszcze jakby bezprzytomny nie sprzeciwiałem się temu, aby moje konie odprowadzono do stajni.

Gdy tak stoję i daremnie chcę uspokoić biedne moje serce i w ład wprowadzić myśli, słyszę kroki i widzę idącego ku mnie ojca mego wraz z Rotnickim. Nie poszedłem na ich spotkanie, stojąc na miejscu, jakby przybity do ziemi. Wtem ojciec mój zbliża się do mnie, bierze mnie za rękę i znanym mi tak dobrze głosem mówi:

— Panie oficerze! Przychodzę sam prosić Waćpana, byś raczył wstąpić w progi nasze i był nam gościem łaskawym, choćby i na krótko, bo JMC Pan Rotnicki opowiadał mi, że ma od Waćpana na godzinę tylko permissyę. Instancyonowałbym ja u Waćpana bardzo o przedłużenie tak krótkiego terminu, ale nie wiem czy Waćpan, panie oficerze, usłuchasz prośby mojej. Jeżeli już tak być musi, to odjedziecie za godzinę, ale teraz proszę serdecznie, nie odmawiaj mi Waszmość tej łaski, i bywaj nam gościem w ten święty wieczór.

Ja wysłuchałem tej mowy i odpowiadam tylko:

— Versteh' nix! — choć mi już z serca rwało się wyznanie, żem to ja Wit Narwoj, biedne, zbłąkane, zapomniane już może dziecko rodzone.

Na taką odpowiedź tłómaczy mi Rotnicki słowa mego ojca po niemiecku i mówi:

— Temu panu bardzoby przykro było, gdybyś Waćpan choć na chwilkę nie wstąpił. Nie bój się, panie oficerze, nie odwlecze to naszego odjazdu. Jestem ja mężczyzną i do-

mam. Kiedy tak patrzę udając obojętność, a w oczach mokro mi się robi, widzę jak matka moja droga idzie wprost ku mnie z opłatkiem.

— Panie oficerze — mówi do mnie — choć Waćpan cudzoziemiec i naszych obyczajów nie znasz, przyjm opłatek odemnie z dobrem sercem i po polskiej gościnności...

Teraz już dłużej wytrzymać nie mogłem. Rzuciły mi się nagle z oczu łzy jak dziecku.

— Matko moja! — zawołałem przerwanym od płaczu głosem — wszak to ja syn wasz, czyż mnie nie poznajesz!

Matka moja, która się zrazu była srodze przelękła tego dziwnego impetu, spojrzała na mnie takim wzrokiem że go opisać nie potrafię, a nigdy nie zapomnę, i zawołała wielkim głosem:

— Wituś! Wituś! dziecko moje kochane, stracone!

Przybiegli zaraz wszyscy, aby matkę moją podtrzymać, bo zachwiała się na nogach.

Co potem nastąpiło, tego wam już nie opiszę. Dopieroż zaczęli się wszyscy odrazu cisnąć do mnie.

Kiedy się już trochę uciszyło, Rotnicki, figlarz przystępuje do mnie i mówi służbisto i po niemiecku:

— Panie oficerze, a co z nami będzie? Czas jechać, godzina dawno już minęła!

— Ejże nie żartuj szwagraszku — ozwałem się na to — bo parol twój mama, a jak cię za słowo wezmę, to co Hania powie?

Siostrzyczka Hania na to, jak stała za mną, tak mnie rączkami nadobnemi ująwszy, usta pocałunkiem zamknęła...

— Mości panowie! — zawołał tedy brat Andrzej, przystępując ku nam z kilku młodymi junakami w mundurach kawaleryi komputowej — ja jako namiestnik chorągwi, biorę was w areszt obydwu, a zwłaszcza ciebie panie oficerze pruski, a to za przekroczenie granic Rzeczypospolitej.

Tak się skończyła moja ośmioletnia wojaczka pruska. — Anno Domini 1760.

KONIEC.